

SWOBODNIE O SWOBNICY (2)

Perła sypie się w proch



Pierwszy raz przyjechałem do Swobnicy jako młody reporter Polskiego Radia w Szczecinie pod koniec lat osiemdziesiątych. Było to w chwili, gdy zamek stał już pusty, a na podwórzu wały się resztki maszyn dawnego PGR.

Lokalne władze martwiły się, co będzie dalej, bo nikt nie miał dobrego pomysłu. Ale w Polsce zmieniał się wtedy ustrój i Swobnica specjalnie już nikogo zbytnio nie obchodziła. Były przecież ważniejsze sprawy.

Drugi raz przyjechałem z mikrofonem w chwili sprzedaży zamku nowemu właścicielowi z Niemiec. Na fali kapitalistycznych przemian dawny PGR złapał szczęście za nogi i przekazał ruinę bogatemu inwestorowi z zachodu.

Tak przynajmniej mówiono dziennikarzom. Nad Swobnicą latał helikopter z wycieczkami, na dziedzińcu pieczono kielbaski oraz lano do plastikowych kufli niemieckie piwo. Łopotały trójkolorowe flagi i wszyscy wydawali się szczęśliwi.

Niecały rok później czar prysł. Okazało się, że PGR nie miała prawa sprzedać zamku. Majątek odebrała gmina i przekazała następnej chętnej osobie. Znów snuto piękne plany o wielkim ośrodku wypoczynkowym oraz o żaglówkach pływających po oczyszczonym z zarośli jeziorze. Miało być kolorowo, choć już nie tak szybko jak zapowiadano to wcześniej. Ja nagrałem kolejny ciekawy reportaż. Niedługo potem przeniosłem się na stałe do Warszawy i moje kontakty ze Swobnicą bardzo osłabły.

Kilka lat później, podróżując służbowo po Pomorzu Zachodnim, postanowiłem odwiedzić dawne strony i zobaczyć, jak wyremontowano zamek. Zamiast eleganckiej bramy wjazdowej już z daleka zobaczyłem zardzewiałą furkę, a chwilę później poznałem pachnącego tanim piwem nocnego stróża. W oddali straszły zabite deskami okna zrujnowanego zamku. O remoncie oczywiście nikt tu nie słyszał.

Powoli Swobnica stała się moja pasją. Pisałem do władz, namawiałem lokalnych działaczy, tłumaczyłem że musi działać konserwator zabytków. Bezskutecznie. Ponieważ je-



stem dziennikarzem, jedyne, co mogłem zrobić, to publicznie pisać i mówić o zamku. W 2006 r. wspólnie ze Stowarzyszeniem Czas Przestrzeń Tożsamość oraz Andrzejem Łazowskim wydałem książkę „Swobnica/Wildenbruch”. Za własne pieniądze zrobiłem też stronę internetową. Myślałem, że to wystarczy, by ktoś wreszcie poważnie pomyślał o niszczącym zabytku.

Okazało się tylko, że jestem bardzo naiwny.

Mija 20 lat, a w Swobnicy dalej nic się nie dzieje. W tym czasie kilkanaście takich samych całkowicie zrujnowanych zabytków na Śląsku zamieniono w przepiękne hotele. To na Śląsku, bo na Pomorzu Zachodnim, na dawnym zamku Wildenbruch runęło jedno skrzydło. Od czasu do czasu moją skrzynkę mailową zasypują kolejne listy z pytaniami. Nie wiem, dlaczego, ale właśnie do mnie wielu oburzonych ludzi kieruje uwagi w stylu: „Byłem tam i widziałem jak to niszcze! To skandal! Dlaczego nic pan nie robi?”. - A co mam robić? - odpowiadam. - Czy ja jestem gminną władzą odpowiedzialną za zamek? Czy jestem wojewódzkim konserwatorem zabytków? Czy mam worek z pieniędzmi?

Swobnica jest wyjątkowym miejscem. To perełka, jakich w tej okolicy jest bardzo niewiele. Niby wszyscy zainteresowani to widzą, ale... ale nic się nie dzieje. Ciekawe, co napiszę za następne 20 lat? Czy będzie jeszcze o czym pisać?

Roman Czejarek

www.czejarek.pl/swobnica

Autor jest znanym dziennikarzem radiowym, prowadził m.in. „Lato z Radiem”, „Sygnały Dnia” i „Cztery Pory Roku”. W latach 1994-98 wiceprezes zarządu Polskiego Radia. Obecnie pracuje w radiu Vox i w „Rzeczpospolitej”. Napisał kilka książek, w tym „Zamki na starych pocztówkach” i „Moje Lato z Radiem”.

